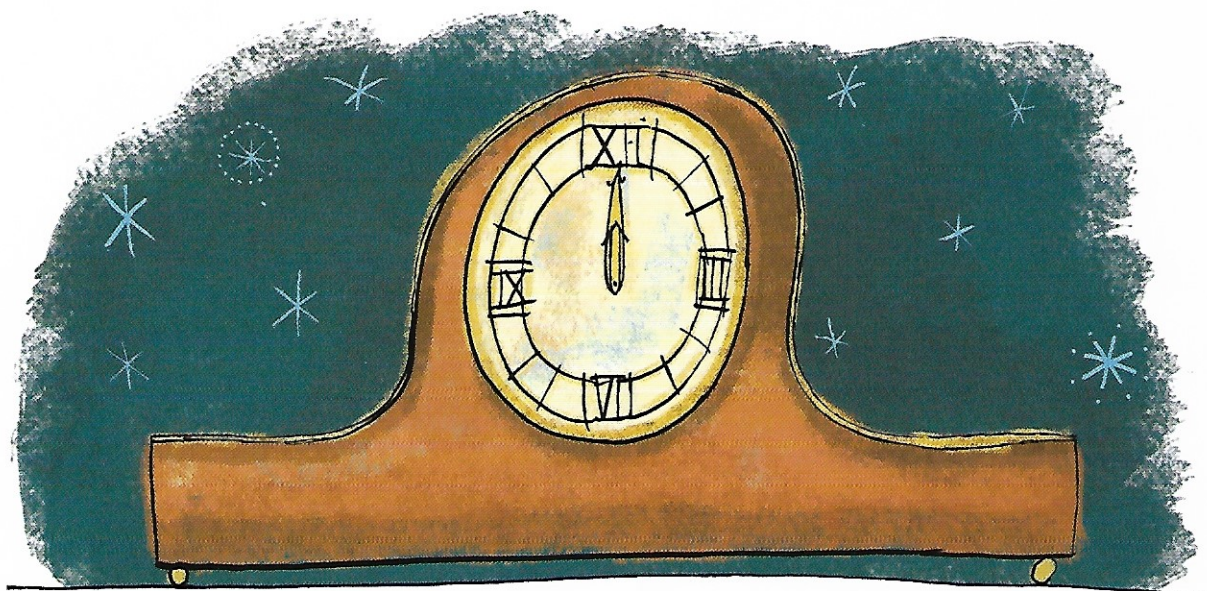




Justyna Bednarek

Gwiazdkowy skarb Ulricha

W tym roku na święta pojechałem z mamą do babci Zeni, mamy tatusia. Taty nie było na Wigilii, bo nad Anglią rozpętała się burza z piorunami i odwołano wszystkie loty – a on akurat wracał z delegacji i został uwięziony na lotnisku.

Na domiar złego zabrano mi Serdelka, mojego jamnika. Pożarł pierniczki, które babcia Zenobia upiekła specjalnie na Gwiazdkę. Ciocia Kasia, siostra tatusia, powiedziała, że zabierze psa do siebie, żeby nie zrobił więcej szkód.

Byłem niepokieszony. Babcia powiedziała przecież, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem – liczyłem, że sobie z Serdelkiem porozmawiam.

* * *

Leżałem teraz w obcym łóżku, a obok mnie – prezenty. Babcia i mama już spały. Wszystko w pokoju wydawało mi się duże. W ciemności błyskały choinkowe światełka, a zegar bił równiutko – bim, bim, bim... Dwanaście razy. I wtedy to usłyszałem.

– Halo, śpimy? Czy nie śpimy?

Usiadłem na łóżku.

– Nie śpimy, świetnie! To sobie porozmawiamy.

Rozejrzałem się.

– Troszkę w prawo, na ścianie – prowadził mnie głos.



Przy łóżku, na wysokości mojego nosa siedział pajak. Żółtobrazowy, z jasnym krzyżem na grzbiecie.

– Nazywam się Ulrich – powiedział – i jestem dwudziestym piątym strażnikiem skarbu.

– A ja jestem Kuba – szepnąłem. – Więc to prawda, że w Wigilię zwierzęta mówią ludzkim głosem!

– Tylko te inteligentne. – Ulrich zatarł przednie nóżki. – Mam ci do przekazania coś ważnego.

Dwadzieścia pięć lat temu, w wigilijną noc, pewien mały chłopiec ukrył pod szafą coś cennego. Opiekę nad swoim skarbem powierzył mojemu przodkowi, Ulrichowi Pierwszemu.

Przez dwadzieścia pięć lat kolejne pokolenia pajaków krzyżaków strzegły skarbu jak oka w głowie. Nie znalazły go ani babcia Zenia, ani ciocia Kasia. Gdy widziały pajaka stojącego na straży, wołały nie wkładać ręki głębiej pod szafę.



Przyszedł jednak czas, bym ja, Ulrich dwudziesty piąty, przekazał opiekę nad skarbem tobie. Chodź ze mną! – i myk, myk, pajak podreptał w dół ściany.

W jednej chwili znalazłem się na podłodze. W ciemnościach nie widziałem Ulricha, ale słyszałem jego szept.

– Sięgnij pod szafę! Dalej, jeszcze dalej...

I nagle poczułem pod palcami okrągły przedmiot.

– Przecież to kapsel!

Tak jest! Trzymałem w ręku zwykły zakurzony kapsel. Wypełniony był plasteliną, do której przyklejono czerwono-zieloną flagę z żółtą gwiazdą.

– Do czego to jest, Ulrichu?! – zawołałem.

Odpowiedziała mi cisza. Pajak zniknął, a ja poczułem, że bardzo chce mi się spać.



Gdy się obudziłem, obok łóżka siedział tata i przyglądał mi się z uśmiechem. Wyskoczyłem z pościeli jak z procy.

– Hej, smyku! – złapał mnie i podrzucił do sufitu. – Mikołaj dał mi coś dla ciebie!

Na podłodze stało pudło z klockami.

– Popatrz, tato, co mam! – podałem mu skarb Ulricha.

– O rety, Kubusiu! To mój najlepszy kapsel, z flagą Burkina Faso! Miałem tyle lat co ty, gdy schowałem go pod szafą. Pokażę ci potem, jak się gra w kapsle.

Ach, jak mi się ten pomysł spodobał. I zaraz humor całkiem mi wrócił, bo najpierw zadzwonił dzwonek do drzwi, a potem do mieszkania weszła ciocia Kasia z rozszczękanym Serdelkiem.